Iwona Bolińska-Walendzik

ANILINOWE ŚWIATŁO

Wschód przywitał mnie kolorem anilinowym. W końcu zrozumiałam ten termin, którego użył kiedyś do określenia Olsztyna malarz Jan Przełomiec. Wszystkie miasta, miasteczka Meklemburgii, do których zaglądaliśmy po tamtej stronie Odry, były różowożółtokremowe, jednocześnie świecące świeżością, ale i wyblakłe. Dokładnie też było widać jedność architektoniczną z Prusami Wschodnimi. Miałam momentami wrażenie, że nie wybrałam się dalej niż do Dobrego Miasta.

Za to gdy pojawiała się średniowieczna cegła, przybierała ona kolor brunatny, prawie mroczny. Tak było na stałym lądzie. Wjeżdżając na most, łączący dziś Rugię z lądem, zostawiliśmy za sobą czarny gotyk razem z przepiękną panoramą Stralsundu naszpikowaną iglicami ciemnych wież kościołów wyrastających znad portowego nabrzeża.



1. *Urlichshusen.*



2. *Ludwigslust.*







3. *Ludwigslust.*
4. *Ludwigslust.*
5. *Arkona.*

Leśne ostępy wyspy co chwila odkrywały swoje skarby. Wybrzeże, jak na południową część Bałtyku, mocno wyniesione nad poziom morza. Morze, które usilnie pragnie zniwelować jaśnie wysokie brzegi. Białe, kredowe klify ukryte między wybujałą zielenią. Równie, a nawet może jeszcze bielsze miasteczka-kurorty Binz i Sellin, gdzie śnieżnobiała ażurowa snycerka balkonów osłania kuracjuszy przed wścibskim okiem wszechobecnego słońca północy.

Dygresją mogą być architektoniczne pozostałości komunizmu i nazizmu wplatające się we współczesność bez cienia obrazy. Czterokilometrowy hotel w Prorze czy wieżowiec w Sassnitz żyją dziś swoim kolejnym życiem, przyciągając ciekawe oczy turystycznych nomadów.

Największym skarbem Rugii były wieże – widokowe, pałacowe, drewniane, murowane – które wynosiły nas nad bukowe lasy i pozwalały zachwycać się urozmaiconą, rozczłonkowaną wizją północnego raju, gdzie woda wcina się w ląd, a ląd gubi się w szaroblękitnej linii horyzontu.

Iwona Bolińska-Walendzik

Akwarele Iwona Bolińska-Walendzik